



# SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 36 (543)  
13 WRZEŚNIA — 13 SEPTEMBRE 1958

CENA  
PRIX 30 fr.

LESZEK WILŃSKI

## Kilkaset tysięcy wykolejeńców

Wrocław, we wrześniu

JEDEN z ważniejszych argumentów komunistycznych w procesie sowietyzacji Polski — hasło powszechności oświaty, zdewaluowało się już dość dawno. Masy bezrobotnych i niedokształconych młodych ludzi na ulicach miast, kursy dla analfabetów w wojsku w 1958 r., konieczność wydawania przez „sejm” ustaw antychuligańskich i przytaczane przez prasę cyfry — świadczą o tym najlepiej.

W zasadzie możliwość kształcenia się ma w Polsce każdy. Ale przyczyny zniechęcenia młodzieży do nauki tkwią głębiej.

Zasadniczym bodźcem do nauki był — i jest — awans społeczny. Przez pojście to należy rozumieć zapewnienie wykształconemu człowiekowi zarówno dobrych warunków materialnych, jak również autorytetu w społeczeństwie i możliwości rozwoju intelektualnego.

Obłędny system społeczny w Polsce nie zapewnia wykształconemu człowiekowi żadnego z tych warunków. Przeciwnie, ciężko pracujący robotnik zarabia często o wiele więcej niż inżynier, lekarz, nauczyciel czy artysta. W związku z tym poczyna inteligencji jest w oczach społeczeństwa nieco śmieszna. Człowiek, który spędza 15-20 lat w szkołach po to, by w rezultacie zarabiać mniej od kopacza gliny czy górnik, który uczył się 5 lat — wydaje się być w pozycji nienormalnej.

Zmonopolizowanie wiedzy, wypracowanie schematów popularno-naukowych i wreszcie naginanie faktów do koncepcji politycznych państwa „marksistowsko-leninowskiego” — poderwały autorytet zarówno uczonego, jak i nauki.

Wreszcie zerwanie kontaktów — i utrudnianie do dnia dzisiejszego nawiązywania łączności przez ludzi nauki i kultury z Zachodem — utrudniają przeciętnemu inteligentowi pracę twórczą.

Inna przyczyna pozbawienia możliwości zarówno kształcenia, jak i wychowania młodzieży w Polsce — to

obniżenie stopy życiowej ludzi pracy. Robotnik np. nie jest w stanie dobrze wychować ani zwrócić uwagi na wykształcenie dziecka w warunkach twardej walki o byt, a matka jego dzieci musi także pracować, nie ma więc czasu na wychowanie dzieci. W tych warunkach rodzice najczęściej dbają tylko o to, by ich dzieci jak najszybciej zaczęły pracować zarobkowo.

Nic więc dziwnego, że w urzędach zatrudnienia wielkich miast, na ulicach i w lokalach publicznych — można spotkać watahy młodych ludzi w wieku 14-18 lat z wykształceniem 4-5 klas szkoły powszechnej, bez zawodu, trudniących się prostytucją, kradzieżą, nielegalnym handlem i innymi podobnymi zajęciami.

Sytuację tej młodzieży pogarsza fakt,

że hamowane w rozwoju rzemiosło nie jest w stanie przyjmować do nauki zawodu. Nie chcą tej młodzieży przyjmować do pracy obciążone wysokimi planami produkcyjnymi zakłady przemysłowe, które zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem mogłyby zatrudniać młodzież po 6 godzin dziennie. Nawiasem mówiąc, ustawa ta w wypadku zatrudniania młodocianych bywa często w zakładach pracy łamana. Wreszcie trzeba powiedzieć, że w szkołach zawodowych, do których ci młodzi ludzie mogliby pójść, nie zawsze jest miejsce. Ilość takiej właśnie młodzieży, całkowicie lub częściowo wykolejonej, szacuje się w Kraju na kilkaset tysięcy.

Dokończenie na str. 3-ciej

## NA PLACU REPUBLIKI

DZIEŃ 4-go września, to rocznica ustanowienia III Republiki. Jeśli gen. de Gaulle ten właśnie dzień obrał, aby przedstawić publicznie projekt nowej konstytucji, którego uchwalenie oznaczać ma narodziny V Republiki — uczynił to nie bez powodu. Chciał uroczysto podkreślić, iż stanowiąc one będą nie odejście od zasad republikańskich, lecz wręcz przeciwnie — umocnienie republikańskiego ustroju.

Zrozumieli to dobrze wszyscy rozsądni Francuzi; dlatego też przemówienia generała, które miał on wygłosić u stóp posągu Republiki — oczekiwano w największym spokoju.

Nie jest ani moim zadaniem ani zamiarem analizować tekst projektu konstytucji, ani też nie będę jej porównywał z polską konstytucją 1935 roku, z którą ma ona wiele cech wspólnych. Udałem się na plac Republiki w ściśle określonym celu: chciałem zorientować się w nastrojach ludności, chciałem zbadać atmosferę psychiczną, w której dokonuje się akt, mający dla Francji, a więc i dla całego wolnego świata wyjątkowe wprost znaczenie.

De Gaulle miał zabrać głos o godz. 18.20. Lecz już przed godz. 17-tą metro République, a także stacje pobliskie, były nieczynne; i już przed 17-tą trzeba było, począwszy od odległości kilometra od placu, legitymować się posiadaniem zaproszenia. Musiałem je okazywać 5 razy zanim przebrnąłem przez

kilka kordonów żandarmerii i policji. Czyżby strach przed „ludem”? Na pewno nie. Był to wysoce wskazany, jak się później okazało, środek ostrożności, mający uniemożliwić zakłócenie spokoju „komandosom” młodocianych awanturników, zmobilizowanych w tym celu przez wiadome, pono „francuskie”, ugrupowanie polityczne, dla którego powrót Francji do zdrowia i sił stanowi katastrofę.

Jestem wreszcie na placu. Morze głów (fachowcy obliczali na 120-150 tysięcy). Podium; za nim, półkołem, trybuna dla ministrów, dyplomatów i parlamentarzystów. Za posągiem Republiki — obrzymie, 40-metrowe V. Dwie orkiestry grają na przemian marsze.

Rozglądam się wokół siebie. Ludzie różni: starsi, młodzi, lepiej i gorzej ubrani. Dokończenie na str. 3-ciej

## Matka Boska Kozielska

Londyn, we wrześniu 1958

MATKA Boska Kozielska, której polichromowana piaskorzeźba dłuta p. T. Zielińskiego znajduje się obecnie w londyńskim kościele katolickim Brompton Oratory, gdzie niedzielne msze św. gromadzą tysiące Polaków, podlega ostatnio koniecznym pracom konserwatorskim, wykonanym przez autora wspólnie z malarzem-konserwatorem p. T. Terleckim, staraniem polskiego proboszcza parafii ks. mgr. T. Sotowieja i świeckiego Komitetu, powołanego przez Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych. Jednym z głównych ofiarodawców na kosztą odnowienia obrazu był gen. Anders, w którego obecności dokonano też nie dawno ponownego zapowieszenia dzieła w kaplicy Brompton Oratory, po zakończeniu prac.

Nie jest rzeczą dziwną, że właśnie wymienione wyżej czynniki wykazały największą dbałość o Matkę Kozielską, ponieważ jest Ona czczona jako patronka Polaków-Żołnierzy, uratowanych z okrutnej niewoli sowieckiej lat 1939-41 i zarazem jako patronka Armii Polskiej, pod dowództwem gen. Andersa z tyłché b. więźniów w Rosji Sowieckiej tworzonej Armii, z której — po wyjściu jej z granic sowieckich — powstał później 2 Korpus polski.

Obraz ten towarzyszył żołnierzowi polskiemu tajnie w niewoli i od pierwszych chwil, kiedy wolno mu było jawnie mszy św. pod władzą sowiecką w Rosji wysłuchać. Stało się to po raz pierwszy w obozie oficerskim jeńców polskich w Griazowcu pod Wołogdą w sierpniu 1941 r. po „amnestii” opartej na lipcowym układzie, zawartym przez rząd polski w Londynie z Sowietami, zaatakowanymi przez niedawno stłusznika — Hitlera. W Griazowcu, jak wiadomo, znaleźli się ci oficerowie-jeńcy, którzy jedynie ocaleli z trzech wielkich obozów jenieckich w Kozielsku, Ostaszówce i Starobielsku, wymordowanych na wiosnę 1940 w Katyniu i innych nieznanym dotąd miejscach kaźni.

W ostatniej grupie jeńców ocalałych z Kozielska, przywiezionych tam z Litwy na jesieni 1940 r., powstała myśl stworzenia, oczywiście tajnie, obrazu Matki Boskiej, przed którą mogłyby odbywać tajne nabożeństwa i która mogłaby towarzyszyć i błogosławić polskim jeńcom-żołnierzom w ich dalszej wędrówce.

W tym celu jeden z inicjatorów zapoatrzył się w deskę ze starych drzwi cerkiewnych (obóz kozielski znajdował się na terenie dawnego klasztoru,

Dokończenie na str. 2-giej

Dokończenie na str. 4-tej

## Kwiatki i kwiatuszki

W Paryżu wychodzi prasowa tuba marksizmu-leninizmu-stalinizmu p.t. „Wiadomości”. Jest to zresztą jeden z kolejnych tytułów ciągłej tej samej „Gazety Polskiej” zamkniętej w swoim czasie przez władze francuskie. Za co — wiadomo.

Nieboszcza „Gazeta Polska” miała już tych tytułów kilkanaście. Wszystkie nawiązywały do polskości i do wychodźstwa. Wymieńmy dla przykładu niektóre z nich: „Kurier Polski”, „Głos Polaka we Francji”, „Informator Polski”, „Wychodźstwo Polskie”, „Echa Polskie”, „Przegląd Polski we Francji”, „Życie Wychodźcze”, „Życie Polskie” itd. itd.

Żywość tych bibułek komunistycznych był na ogół krótki. Np. „Życie Wychodźcze” żyło zaledwie 22 dni, dokładnie: od 4 maja do 26 maja 1954 r. Tymczasem „Wiadomości” żyją nadspodziewanie długo — przedłużając zakazany żywot „Gazety Polskiej”.

Te właśnie „Wiadomości” w pamiętnych dniach majowych wykazały niezwykłą bojowość, działając, oczywiście, „w imieniu” polskiego wychodźstwa we Francji. W numerze z 17/18 maja br. pisały:

„Wychodźstwo polskie we Francji śledzi z niezwykłym zainteresowaniem

i niepokojem obecne wypadki w Algerze, jak i we Francji. Stwierdzamy bowiem, że spisek grupy generałów w Algerze i ostatnia deklaracja generała de Gaulle'a stanowią ogromne niebezpieczeństwo dla Republiki, która tak jest nam droga i do której przywiązaliśmy się...”

Po takiej deklaracji o „miłości”, o „przywiązaniu” i o „niebezpieczeństwie”, tłustym drukiem ciekawy kwiatusek — zwyczajnie podleganie do nielegalnych wystąpień:

„W przeszłości, w ciężkich okresach dla narodu francuskiego wychodźstwo polskie było zawsze przy jego boku, toteż i obecnie — gdy Republika jest zagrożona — nie zawaha się stanąć w jej obronie”.

Jak się jednak okazało, Republika wcale nie była zagrożona (co innego agenci sowieckiego imperializmu), gen. de Gaulle został premierem, a polskie wychodźstwo wcale się nie zawahało wrzucić „Wiadomości” do kosza. Nie czytając.

Z tej nauki nie w ciemni bity „Wiadomości” wyciągnęły wniosek: uciekły się do innej metody. Zilustrujemy ją na przykładach.

Dokończenie na str. 3-ciej

## Komunistyczna histeria

DOJSCIE generała de Gaulle'a do władzy i projekt nowej konstytucji, zmierzający do położenia wreszcie kresu ustawicznemu — i jakże szkodliwemu — przesileniom gabinetowym oraz do ułożenia stosunków z terytoriami zamorskimi w ramach Wspólnoty Francuskiej zgodnie z duchem dzisiejszej epoki — wprowadziły komunistyczną prasę warszawską w stan histerycznej wściekłości.

Nie trudno dociec przyczyny tej wściekłości.

Reżym bowiem zrozumiał, że niezszelzną mrzonką stały się jego rachuby na to, że przed czy później rządy we Francji obejmie „front ludowy” kierowany z Moskwy, który po krótkim okresie polityki „pozytywnego neutralizmu” przekształci ten kraj prawdziwej wolności i demokracji, tę kolebkę kultury zachodniej — w państwo „demokracji ludowej”. „Brigada szturmowa obozu socjalistycznego” dojrzała od razu, że właśnie we Francji, w kraju okrzykanym jako „chory człowiek Europy” — powstaje silna zapora przeciwko dalszym postępowi międzynarodowego komunizmu.

Nie tedy dziwnego, że awangarda tego komunizmu uderzyła nagle na alarm.

Przedmiotem nieprzypadkowych ataków stał się przede wszystkim człowiek, który po raz drugi w swoim życiu porwał naród francuski do walki z marazmem, z niewiarą w przyszłość, z kapitulacją, uzyskując wspaniałe wyniki swej energicznej i zdecydowanej postawy. Postawy, która może być wzorem dla wielu polityków i wielu mężów stanu. Zachodnich i emigracyjnych.

Toteż paryski korespondent „Życia Warszawy” alarmuje swych mocodawców, że „de Gaulle działa szybko” i że „w połowie grudnia będzie już po wszystkim”.

Inny dziennikarz komunistyczny, paryski korespondent warszawskiej „Trybuny Ludu”, staje w obronie „pokrzywdzonego ludu francuskiego”, który w projekcie nowej konstytucji ma być rzekomo sprowadzony do roli „piątego koła u wozu”. W bezsilnej złości, przedstawił moskiewskiej „Prawdy”, redagowanej w Warszawie w języku polskim — ma tylko jedną wątpliwość: nie wie, czy projekt nowej konstytucji przekształci Francję w „absolutystyczną monarchię republikańską”, czy też w „republikę monarchistyczną”.

Po tych błazniskich wystąpieniach komunistycznych harcówników w wielki dzwon uderza warszawska „Polityka”.

Organ Gomulki — tego samego Gomulki, który już zdążył zniszczyć powstały samorzutnie w Polsce samorząd robotniczy; tego Gomulki, który już zakneblował usta „nieboga-nadzieźnym” pisarzem i dziennikarzem; tego Gomulki, który wzorem swego poprzednika Bieruta organizuje walkę z religią i zamyka księży; tego Gomulki, który zarządził najazd bezpieki na Jasną Górę; tego Gomulki, który publicznie zachwycił się „kadaryzacją” Węgier — występuje w obronie... republiki i wolności demokratycznej we Francji.

Pismo pierwszego sekretarza kompartii na Polskę rzekomo nie wie, do czego generał de Gaulle zmierza — do V Republiki, czy też do III Cesarstwa, i parafrazując perfidnie i bluźnierczo historyczne słowa francuskiego adwokata Karola Floqueta, rzucane w twarz carowi Aleksandrowi II w dniu 4 czerwca 1867 w paryskim Pałacu Sprawiedliwości: „Vive la Pologne, monsieur”, „Vive la République, monsieur”. Podkreśla przy tym, że czyni to razem z Francuzami „mitującymi wolność i ceniącymi sobie republikańskie tradycje”.

Tych Francuzów — „mitujących wolność i ceniącymi sobie republikańskie tradycje” — w dzieliśmy w dniu 4 września br. w okolicy placu Republiki. Z nimi właśnie, z tymi moskiewskimi grupami uderzeniowymi, uzbrojonymi w kamienie i butelki — solidaryzuje się oficjalny organ towarzysza „Wiestawa”.

To stanowisko warszawskiej prasy komunistycznej nas wcale nie zaskakuje. Od wielu już lat, stale i systematycznie, demaskujemy poczynania reżymowe we Francji. Oburzające jest tylko, że ta krecia robota odbywa się pod hasłem „odwiecznych więzów polsko-francuskiej przyjaźni”.

Zaiste, cynizm i zakłamanie komunistyczne nie mają żadnych granic.

Na szczęście, często się zdarza, że historyczna wściekłość odbiera komunistom rozum.

Stanisław PACZYŃSKI

R. WILCZEK

## Z wędrówki po wystawie w Brukseli

Bruksela, w sierpniu

W stuletnim parku Heysel, wśród starzych buków, na powierzchni 200 ha, 50 narodów obu półkul świata, prócz Polski, i 8 instytucji międzynarodowych, otworzyło w dniu 17 kwietnia na przeciąg 6-ciu miesięcy swe pawilony. Nad całością dominuje 102 m wysokie „Atomium” — symbol teraźniejszości, a może wielkiej przyszłości cywilizacji i pokoju. Dziewięć połączonych kul o średnicy 18 m blyszczą z dala i wskazują drogę wystawy. Kilka lat trwały przygotowania do tej wiel-

kiej imprezy, której myślą przewodnią jest „przemysł w służbie człowieka”.

Stara, piękna, spokojna, Bruksela w ostatnich latach zmieniła nie do poznania swój wygląd. Znikają jednorodzinne domy z ogrodami w śródmieściu, wyrastają obrzymie bloki. Wybudowano tunele w nieważkich punktach miasta, a gdzie nie było można — zawisły mosty. Wszystko, by godnie przyjąć setki tysięcy turystów dziennie. I przynajmniej trzeba, że organizatorzy nie zawiedli. Nic dziwnego. Wystawy i imprezy międzynarodowe nie są nowością dla Belgów. Nie gdzie indziej, tylko właśnie w Brukseli już w roku 1847, zaledwie w 17 lat po uzyskaniu niepodległości państwowej, Belgia urządza pierwszą na świecie wystawę w skali narodowej. Pierwsza jednak ogólnosiwiatowa, z udziałem 25 państw, odbyła się dopiero w dwa lata później w Anglii — w Crystal Palace.

Założeniem obecnej wystawy jest danie światu możliwie pełnego obrazu naszej epoki, naszego dorobku, ze wszystkich dziedzin życia. Pokazanie człowieka, jego dążeń, jego twórczości i sposobu życia. Każdy więc naród stylem budowy swego pawilonu stara się dać obraz swych dążeń i dróg, jakimi kroczą i chce kroczyć. Urządzeniem wnętrzy przedstawił swe osiągnięcia w dziedzinie sztuki, nauki, techniki i świadczeń społecznych — słowem swe bogactwa duchowe i materialne. Zwiędzający znajdzie tu wszystko. Znajdzie, zmęczony wrażeniami, ryksze motorowe, które go obwiozły po terenie całej wystawy; znajdzie autobusy, kolejki linowe, a nawet z helikoptera może oglądać wystawę. Znajdzie miejsce rozrywek, liczne kabarety, bary, kina, imprezy folklorystyczne na terenie „Wesołej Belgii” czy w „Wesołym Miasteczku” — jeśli tylko ma na to czas i pieniądze. Nie zapomniano i o działwie od lat 3 do 15. Urządzono dla niej na powierzchni 10 tysięcy metrów kw. królestwo jej najmilszych marzeń; za drobną opłatą mogą tu spędzić dzień cały pod troskliwą opieką nauczycielek, a nawet otrzymać posiłki.

## TU — I TAM

W tym samym bodaj dniu, kiedy na placu Republiki w Paryżu ministrowie rządu de Gaulle'a przypinali wyróżnionemu robotnikom Krzyże Legii Honorowej, Władysław Gomulka przemawiał do robotników fabryki samochodów w Żeraniu pod Warszawą, wyminając im lenistwo, niedbalstwo i brak dyscypliny.

Cyfry, które podał, są istotnie zastraszające: na 6.000 robotników fabryki, co dzień zostaje w domu aż 4.000 „bumelantów”. Plan produkcji samochodów „Syrena” wykonano zaledwie w 1/5 części; w dodatku — co drugi wóz posiada takie braki, że nie nadaje się do użytku.

Czyżby robotnik polski był o tyle mniej chętny do pracy, o tyle się gorzej znał na swoim fachu od francuskiego? Z pewnością nie. Przyczyna leży w czym innym: Francuz wie, że pracuje z pożytkiem dla kraju — i dla siebie, zaś polski robotnik w Kraju wie, że im pilniej będzie „budował socjalizm” — tym w Polsce będzie gorzej i tym gorzej będą się układały jego własne warunki życiowe. Więc zamiast przysparzać dochodu „państwu ludowemu” — i dawać mu możliwość rzucania milionów na propagandę komunizmu na Zachodzie — woli ratować siebie i rodzinę od głodu, szukając zarobku „na boku”.







PIEŚŃ O BERNADECIE

Franciszek Werfel — „Pieśń o Bernadecie”. Powieść w dwóch tomach, oprawionych razem. Tom I — str. 272, tom II — str. 240. Nowe wydanie jubileuszowe — nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” w Londynie. Przedstawicielstwo w rozprawdzeniu we Francji — wyd. „Nasza Rodzina”. Cena: 30/- lub równowartość.

JAK powstała ta przepiękna pieśń-powieść? Powieść, w której wyobraźnia autora nie miała pola do popisu, wszystkie bowiem wydarzenia w niej opisywane — to fakty rzeczywiste, to zdarzenia jak najbardziej prawdziwe. Wszyscy jeszcze pamiętamy dokładnie nastroje we Francji w drugiej połowie czerwca 1940 r. Front — jeśli w ogóle można było w tym czasie mówić o jakimkolwiek froncie — załamał się zupełnie. Pancerne kolumny hitlerowskiego najedźcy posuwały się w głąb Francji coraz szybciej. Nieznana ręką (jak się później okazało, wywiadu niemieckiego) rozrzucała wśród przerażonej ludności cywilnej ulotki zawierające „przepowiednie” Nostradamusa, z których wynikało jasno, że „piekielne maszyny latające” będą się ściągnąć i zniszczyć, że wszystkie miasta francuskie zostaną obrócone w gruzy. Tylko południowy zakątek ziem francuskiej miał pozostać niepokornym.

Nie więc dziwnego, że ludność ulegała strasliwej panice. Nie pomogły wezwania władz, by nikt się nie ruszał, by wszyscy pozostali na miejscu. Drogi szybko zostały zawałone milionami uciekinierów, zdążających do południowych portów i do granicy hiszpańskiej. Ale tylko nielicznym udało się dopaść statków i uciec do Anglii. A ponieważ granica hiszpańska była szalenie zamknięta, przeto ludzie znaleźli się w pułapce. I wówczas — pamiętam to bardzo dobrze — szepciana rada podsunęła zjawny kierunek: Lourdes.

Tą samą drogą z falą ludzką podążał Franciszek Werfel, znakomity pisarz niemiecki żydowskiego pochodzenia. Razem z innymi znalazł się w Lourdes. Ale i tutaj początkowo nikt nie był pewien jutra. Raz po raz bowiem rozchodzili się pogłoski, że Niemcy tylko czasowo zatrzymali się na linii określonej zawieszeniem broni, że lada chwila cała Francja zostanie okupowana.

W tym stanie rzeczy popłoch nie ustawał. Na ulicach, zatoczonych do tego stopnia, że z trudem można się było po nich poruszać — odbywano ustawiczne narady...

Będąc Żydem, Franciszek Werfel czuł się bardziej zagrożony od innych. Ale on także, podobnie jak inni, nie widział żadnego wyjścia z sytuacji. W takich to okolicznościach uczynił pewien ślub. W słowie wstępnym do swej cudniej pieśni pisze:

„Pewnego dnia w okresie największych utrapień uczyniłem ślub. Jeśli dane mi będzie wystąpić się z bezładnego położenia i wyładować szczęśliwie u zbawczych wybrzeży Ameryki, natenczas ślubowałem, że przed rozpoczęciem jakiegokolwiek pracy zaśpiewam światu pieśń o Bernadecie, najpiękniejszą jak tylko potrafię”.

Słowa oczywiście dotrzymał. Napisał książkę, która — jak sam mówi — choć jest powieścią, nie jest fikcją. Książkę o Bernadecie i o objawieniach „Pani” w Massabielskiej Górze. Książkę, którą każdy czytelnik, wierzący czy niewierzący, z chwilą gdy raz ją weźmie do ręki — z pewnością przeczyta do końca. I będzie do niej wiele razy powracać, by ciągle na nowo przeżywać wstrząsające opisy cudownych objawień w Lourdes.

Oto jeden z tych opisów. „Do uszu dziewczynki, schodzących mozolnie po ostatnim już stromym zboczu skały, dochodzi okrzyk Bernadety:

— O! jest!... jest! Znajdują Bernadete jakby w odrętwieniu. Głowę ma odrzuconą w tył, oczy wlepione w owalny pusty otwór niszy. Usta jej powtarzają szepc: — Jest!... jest!... Dziewczęta cisną się do niej. Wrażenie zatyka im gardło, zapiera oddech w piersiach. — Gdzie jest?... Gdzie ją widzisz?... — Tam w górze, jest... przysłała!... Nie widzicie, jak was wita?... Bernadeta wykonuje jak uczennica kilka nieśmiały dygów. — Ja widzę tylko czarną dziurę w skale — mówi Gazalás. — W niej leży

wielki kamień. Stamtąd chyba nikt wyjść nie może...

— Ja nie widzę w ogóle nic — dyk Marysia zasapaną, wytrzeszczając oczy.

— Ale ona was widzi, ona widzi was... — szepce Bernadeta — głową wam skinęła; musicie się odklonić...

— Czy mamy może podejść bliżej? — szepcemy pyta Marysia.

— Nie, na Boga, nie bliżej, ani kroku!

I tak o tyle bliżej czuje dziś zachwycona obecność Uszczęśliwiającej. Przy pierwszym spotkaniu dzieliła ją cała szerokość rzeki. Piękna Pani tylko chwilkami zbliżała się wtedy, jakby niesiona falą przypiwu, aby wybrance ukazać swe oblicze. Dzisiaj Bernadeta jest tak blisko, że mogłaby nieomal jej dotknąć. Wystarczyłoby tylko wskoczyć na kłodę leżącą pod ścianą skały i wyciągnąć ramiona! Pozostaje jednak nieruchoma, jakby wrosnięta w ziemię, obawia się urazić Panią zbytnią bliskością swej prostackiej osoby. Ku uszczęśliwieniu dziewczynki Pani jednak nie zmieniła sukni, choć ta cudna posiada zapewne wielki wybór garderoby. Niezwykłej piękności śnieżnobiały aksamit spływa w miękkich fałdach wzdłuż wysmukłej postaci. Przejrzysto

biały płaszcz poruszany lekkimi podmuchami wiatru spada z ramion aż ku ziemi. Jak wieczna panna młoda — nie rozstaje się z ślubnym welonem.

Aż dziwnie, ta wytworna Pani nie okazuje najmniejszego niezadowolenia, że Bernadeta nie przyszła sama, ale w otoczeniu dziewcząt, które zresztą nie umieją się nawet zachować i szepczą między sobą. Pani zdaje się nawet pochwałać Bernadete, że nie ukryła zażdrośnie swej tajemnicy, i widocznie czuje się dobrze w tym towarzystwie. Od czasu do czasu posyła nawet Magdzie, Antosi i Marysi przyjazne i zachęcające spojrzenia...

\*\*

W epoce bomby wodorowej i pocisków kierowanych, w czasach gdy barbarzyństwo wschodnie i tyrania komunistyczna zagrażają światu, gdy z niepokojem obserwujemy straszliwy upadek wszelkiej moralności i sprawiedliwości ludzkiej — „Pieśń o Bernadecie” przynosi nam w inny świat. W świat wiary i miłości. W świat wiecznej prawdy. W świat nieograniczonej dobroci. W świat nadziei.

Adam KOZŁOWSKI

Antyreligijna kampania reżymu

WYDANY ostatnio przez reżymowe władze szkolne w Polsce zakaz, który pozbawia około 2.000 zakonników i sióstr zakonnych prawa nauki religii w szkołach, wywołał powszechne oburzenie w społeczeństwie polskim. Od strony formalnej reżymowcy uzasadniają zakaz ten „brakiem dostatecznego przygotowania fachowego zakonników do pracy w szkołach. Faktycznie jednak chodzi o coś innego. Jest to jeszcze jedna więcej szkodliwa reżymowa wobec Kościoła i społeczeństwa polskiego.

Jak wiadomo, kadry duchowieństwa świeckiego w Polsce są dziś zbyt szcuple, aby można było obsadzić nimi wszystkie szkoły. Wystarczy bowiem przypomnieć, że na terenie całego Kraju istnieje obecnie około 24 tysięcy szkół podstawowych. A więc bez pomocy duchowieństwa zakonnego tysiące dzieci pozbawione będą nadal nauki religii.

Z chwilą wydania tego zakazu walka reżymu z Kościołem wchodzi w nową fazę.

Jak wiadomo, pierwsze po „przemianach” październikowych ataki rozpoczęły się od krytyki prasowej katolickiej rodziny i przepisów Kościoła z zakresu prawa małżeńskiego. Następnie aparat komunistycznej „bezpieki” zajął się likwidacją katolickich ośrodków

wydawniczych. W tym samym okresie funkcjonariusze tego aparatu dokonali nienotowanego w historii Polski najazdu na Jasną Górę w Częstochowie. Obecnie reżym, interpretując na swój sposób zawarte porozumienie z Episkopatem, poważnie ogranicza, a w wielu wypadkach nawet uniemożliwia nauczanie religii w szkołach. Kościół jednak nie zamierza rezygnować ze swoich praw i obowiązków. Stąd apel Prymasa Wyszyńskiego do duchowieństwa zakonnego, aby z nowym rokiem przystąpiło do pracy w szkolnictwie. Mówił on w tym duchu podczas kazania, jakie wygłosił do 300.000 wiernych na Jasnej Górze w Częstochowie w dniu 26 sierpnia br. (FEP)

FUNDUSZ AKCJI POLSKIEJ

Odpowiadając na wezwanie Gen. broni Wł. Andersa, Prezesa Główniej Komisji Skarbu Narodowego, oraz p. Adama Ciołkosza, Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego — na Fundusz Akcji Polskiej dodatkowo wpłacili:

Table with 2 columns: Name and Amount. Includes entries like 'Kompania Wartown. 4507 w Vassinourt (Meuse) 59.266 fr.', 'NA LISTĘ NR 60 Koło w l'Argentiere 4.500 fr.', 'NA LISTĘ NR 55 Koło w Potigny 4.200 fr.', 'NA LISTĘ NR 37 Stow. Rez. i b. Wojsk. w Bruay-en-Artois 2.700 fr.', 'NA LISTĘ NR 40 Stow. Rez. i b. Wojsk. w Courcelles-les-Lens 700 fr.', 'NA LISTĘ NR 29 Kompania Wartown. w Basens 4088 2.000 fr.', 'Razem 73.366 fr.', 'Poprzednio wpłacono 103.451 fr.', 'RAZEM 176.817 fr.', 'Paryż, dnia 8 września 1958 r.'

Afera finansowa

PRZYBYŁE ostatnio z Polski osoby opowiadają, że w Warszawie mówi się wiele na temat „afery finansowej”, w którą ma być wmięszany czołowy stalinowiec, Wiktor Kłosewicz, niedawno usunięty z Komitetu Centralnego PZPR. Jak wiadomo, Kłosewicz, podrzędny działacz KPP przed wojną, był przez szereg lat aż do października 1956 r. absolutnym dyktatorem Związków Zawodowych w Polsce. Mając zabezpieczoną „lojalność” robotników i pracowników, przynależnych do jedynej w Polsce organizacji ZZ, drogą sieci konfidentów bezpieki i za poparciem KC PZPR, realizował plan ściślego powiązania polskich związków zawodowych z „międzynarodowym ruchem demokratycznym robotników”.

Jako członek egzekutywy Federation Mondiale des Syndicats, Kłosewicz miał (i ma po dziś dzień) w tej potężnej agurze sowieckiej, szczególnie uprzywilejowane stanowisko. Popierało go silnie m. in. dwóch liderów tej organizacji — Louis Saillant i Giuseppe Di Vittorio. Można sobie wyobrazić, co takie poparcie znaczyło i jak Kłosewicz mógł je przez szereg lat dyskutować w kierownictwie P.Z.P.R. Przyjaźielskie stosunki z niektórymi komunistami na terenie „międzynarodowego ruchu robotniczego” operowały się przede wszystkim na ogromnej szkodliwości finansowej, z której sam Kłosewicz i warszawska Centralna Rada Związków Zawodowych słynęła. Zadna inna centrala związków na świecie, nie wyłączając takiej potęgi, jak np. francuska OGT, a nie mówiąc już o centralach z krajów komunistycznych, nie była skłonna do tak hojnych świadczeń jak warszawska centrala ZZ.

Sprawa ta jest obecnie obiektem badań, które na wniosek Logi-Sowińskiego, następcy Kłosewicza, podjęła

BILETY z POLSKI do FRANCJI POLSKIE CENTRALNE BIURO PODROZY "EUROPA" 21 lat istnienia 46. rue de Rivoli, PARIS (4e) TELEFON: Archives 21-21 Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau) Dyrekcja: Henryk Cywiński, b.d.tugoletni Dyr. Pol. Biura Podr., Lubin BILETY z Kolejowe — Okretowe — Lotnicze — na cały świat (Po cenach oficjalnych) — Codziennie odjazdy (indywidualne) — Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits” — Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 2 dniach BRUXELLES Podróże indywidualne i grupowe LOURDES Wyjazdy indywidualne pociągami lub autokarem Biuro w którym mówi i pisze się polsku.

LISTY DO REDAKCJI

„JESTEM FANATYKIEM KRZYŻOWEK”

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Korzystając z wolnego czasu zabieram się do napisania tych słów, w których najpierw pozwalam sobie przesłać Panu Redaktorowi i zespołowi redakcyjnemu jak najserdeczniejsze życzenia wszystkiego dobrego i pomyślnych osiągnięć w dalszej Pańskiej żoźnej i owocnej pracy.

Jestem byłym wojskowym, starym i oddanym czytelnikiem „Syreny”, choć dopiero od dwóch lat jestem jej prenumeratorem. Przedtem bowiem — najpierw jako obywatel UNRA i IRO, a potem wartownik — miałem zawsze te pańskie możliwości czytania przeróżnych pism, których do wyboru i do koloru było zawsze pod dostatkiem w świetlicy... i to bez klopotu z prenumeratą. Od czasu jednak gdy znajduję się na tzw. „przywacie”, możliwości te się skończyły! Otrzymałem nadal wspaniałomyślnie wartownicze „Ostatnie Wiadomości”, jako były wartownik, i dzięki tymże mam te przyjemności dalszej łączności z tą Wielką Rodziną Wartowniczą; że jednak „Ost. Wiadomości” nie są prenumerowane, pozwoiliem sobie zaabonować „Syrenę”, którą czytałem i czytam zawsze bardzo chętnie i skrupulatnie tak „od deski do deski”, jak się to mówi, i uważam ją za najwierniejszego informatora. Szkoda tylko, i to wielka, że ta nasza „Syrena” wychodzi w tak bardzo skromnej postaci...

Żeby tak chociaż w połowie mogła do równać objętością np. „Narodowcowi!” Ale, może i tak jak jest — jest lepiej! Bo gdyby znowu tak miała pisać jak „Narodowiec”, to naprawdę nie warto! Czytam „Narodowca” w tej myśli, by nie tylko z jednego źródła czerpać wiadomości, którego jednak nie abonuję a tylko otrzymuję go po przeczytaniu od kolegi z pracy — w zamian za przeczytanie „Ost. Wiadomości” i „Syreny”... W ten sposób pomagamy sobie wzajemnie w poszerzaniu posiadanych wiadomości — bez strat! Ta naprawdę niehonorowa kombinacja to zło konieczne! Daje się jednak częściowo wytłumaczyć i usprawiedliwić chociażby tym, że ja nie jestem ludowcem, a kolega nie był żołnierzem! Przy czym, przebywając i pracując w Niemczech, otrzymuje się też niemieckie gazety. A chociaż tutaj „Wirtschafts Wunder” stwarza naprawdę duże możliwości, to jednak tylko temu, kto się dobrze oblicza. Jeśli o „Narodowca” mowa, to muszę z przykrością stwierdzić, że jak-

kolwiek jest to wiele zasłużone i bardzo poczytne pismo, to jednak czytając go często aż wąpić trzeba, że to wolna i emigracyjna gazeta polska: tyle soczystych i aż nieraz za bardzo dosadnych przewisk młotać potrafi. I to na kogo? Na Polaków! I maluje nam na czarno te świetlane obrazy przeszłości, jakie człowiek z domu, ze szkoły i z wojska z sobą wyniósł i w swym sercu z dumą przechowuje! Przynam, że z trudnością mogę pojąć takie stanowisko „Narodowca”... Na mój prosty, chłopski rozum, to wcale nieładnie w obecnej sytuacji tak pisać... Ale trudno, może „Narodowiec” tak właśnie a nie inaczej pisać musi albo chce — jego to sprawa.

W n-rze 191 „Narodowca” z dnia 14 8 br. przeczytałem — i to naprawdę z dużym zainteresowaniem — artykuł z podpisem A. Jakubiec, pod tytułem „Potrójne święto 15 sierpnia”. Artykuł ten jest obszerny, obejmuje bowiem prawie połowę pierwszej i ćwierć drugiej strony tego ogromnego — jak nie przymierzając przesieć radio — i na pewno jednego z najbogatszych pism polskich na obczyźnie. Przynam też trzeba, że artykuł ten jest piękny! Innego wyrażenia co do właściwej oceny tegoż, jako nie fachowiec — nie mam! Ale za to jako były żołnierz (niestety, nie z 20-go, a tylko z 39-go r.), a więc prawdopodobnie też jeden z tych „uspaniałych” żołnierzy, ku którym pan Jakubiec kieruje „serca pełne miłości i podzięk” — mam odpowiedź! Krótka ta odpowiedź, jest znana każdemu żołnierzowi: „Ku chwale Ojczyzny, panie...” Jednocześnie jednak cisnę mi się na usta pytanie: jak p. Jakubiec potrafił przez ten cały piękny artykuł tak delikatnie przemknąć, nie potrącając ani razu o nazwisko Marszałka Piłsudskiego? Toż to wprost coś niesamowitego! To już mi się naprawdę w głowie nie mieści, żeby pisać o zwycięstwie nad bolszewikami w 20-tym roku, chwalić polskiego żołnierza, a o Wodzu tych żołnierzy... nie!

Jestem byłym żołnierzem, nie wiem tylko, czy „uspaniałym”, ale myślę, że chociażby i był najwspanialszym a ze mną i (nie wiem czy pan Jakubiec był też żołnierzem) z panem Jakubcem razem setki tysięcy takich, to nie wiem, czy byśmy jakkolwiek wojnę wygrali. Ja przynamniej nigdy jeszcze nie czytałem ani nie słyszałem, żeby żołnierze bez wodza wojnę wygrali...

A teraz — koniec wojny! Wojna się skończyła — żołnierz może odejść... Tylko jeszcze jedno, Wpnie Redaktorze. Mam jedną bolączkę: jestem fanatykiem krzyżówek! Wprawdzie nasza „Syrena” nie ma za dużo miejsca a i zespół redakcyjny na pewno jest zawałony nawalem pracy, ale czy mimo to wszystko nie byłoby możliwym tak „ukraść” „Syrenie” ćwierćteczkę szpalty na małą krzyżówkę? Myślę, że znalazłoby się więcej takich jak ja fanatyków, którzy by po przeczytaniu „Syreny” z przyjemnością po lamali główki — nad krzyżówką! Przyjemne spędzenie czasu, no i przydatna gymnastyka umysłowa. Przy tym może by tak nawiązać łączność z jakimś wydawnictwem książkowym, które by może zdecydowało się przeznaczyć książkę na nagrodę! Książki na nagrody... łatwo to się mówi! Wiadomo: książki kosztują pieniądze — a skąd je brać...? To już chyba nieziszczalne marzenie; ale sama krzyżówka...? Ot, tak sobie, dla rozrywki... Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania Tadeusz Topol Kaiserslautern, 24. 8. 58.

PGR-y I KOMSOMOŁ

DO blisko dwóch lat istnienia, w szeregach Związku Młodzieży Wiejskiej zorganizowanych jest około 100.000 członków. ZMW powstał po „rewolucji październikowej”, kiedy to organizacja komsomolska ZMP, licząca ponad dwa miliony członków na papierze, rozleciała się w gruzy. Obok ZMW powstał w tym czasie ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej). Prowadzą one polityczną działalność wśród młodzieży. ZMS, któremu patronuje PZPR, zajmuje się uświadamianiem w duchu komunistycznym przede wszystkim młodzieży robotniczej, a ZMW „edukuje” wyłącznie młodzież wiejską. Z audycji radia warszawskiego dowiadujemy się, że najtrudniej jest organizatorom grup ZMW dotrzeć do młodzieży pracującej w PGR-ach. Za ledwie 4.000 młodzieży PGR-owskiej

wstąpiło dotychczas do ZMW. Organizacja reżymowa nie łatwo tam znajduje kandydatów, bo warunki pracy w tych polskich „sowchozach” są nad wyraz ciężkie i nie mogą wzbudzić entuzjazmu do gospodarki w stylu komunistycznym. Radio wspomina, że pomimo ostatniej podwyżki zarobków o ok. 10-15 proc. płace są niedostateczne, że wysoki jest procent wypadków przy pracy w PGR-ach (wypadki wśród młodocianych stanowią ok. 35 proc., że zaniechane są potrzeby kulturalne tej młodzieży i że „dotychczasowy system plac nie zachęca młodzieży do podwyższania swoich kwalifikacji”. Mamy w rezultacie tych zaniedbań zjawisko, że „około 70 proc. młodych ludzi do lat 35, pracujących w PGR-ach, nie posiada ukończonej szkoły podstawowej”. (FEP)

Kilkaset tysięcy wykolejenców

Dokończenie ze str. 1-2j Pokolenie to, wychowane w ciągu ostatnich kilku lat w izolacji od patriotycznych tradycji, różni się od swych starszych nieco poprzedników. Nie uznaje ono żadnych praw moralnych, jedynie dlań prawo — to prawo pięści. Nimi właśnie zapewniają się więzieniu i domy dla nieletnich przestępców. Silni i odważni mają wśród nich największy autorytet. Dla nich Batory był „imperialistą”, oni „wiedzą”, że dzięki pomocy wojsk rosyjskich Jagiełło pokonał Krzyżaków, a Sienkiewicz „popęlniał błędy” w opisie walk z Krzyżakami. Dla nich „starzy” — rodzice — to „ramole, którzy g... wiedzą o życiu”. Oni czekają na swego Godotta.

A Godott może się zjawić pewnego dnia, wszystko jedno w czerwonym czy czarnym kapurze. Może im zapewnić awans i władzę, karierę i pieniądze. Z takich właśnie jak oni, doksztal-

onych na kursach szkolenia ideologicznego, rekrutują się w większości dzisiejsi władcy Polski, którym wszystko jedno komu służą. Z takich rekrutuje się kwiat PZPR. A trzeba pamiętać, że zmiany na lepsze zachodzą w Kraju bardzo wolno i poprawa w dziedzinie oświaty może nastąpić w najlepszym wypadku za kilka lat. Składa się na to wiele przyczyn, których niesposób omówić w ramach krótkiego artykułu. Jedno jest pewne: niekonsekwentna polityka władz i partii w tej dziedzinie ani też półśrodki — jak zmobiliowanie młodzieży do tak zw. „hufców pracy”, czy wydawanie ustaw antychuligańskich — nie zmieniają tu niczego na lepsze. Zresztą już może partia ma w prowadzeniu tego rodzaju polityki jakiś cel. Ale któż może być tego pewien? Może to jest po prostu jeszcze jedna nieudolność dzisiejszych władców Polski. Leszek Wiliński



